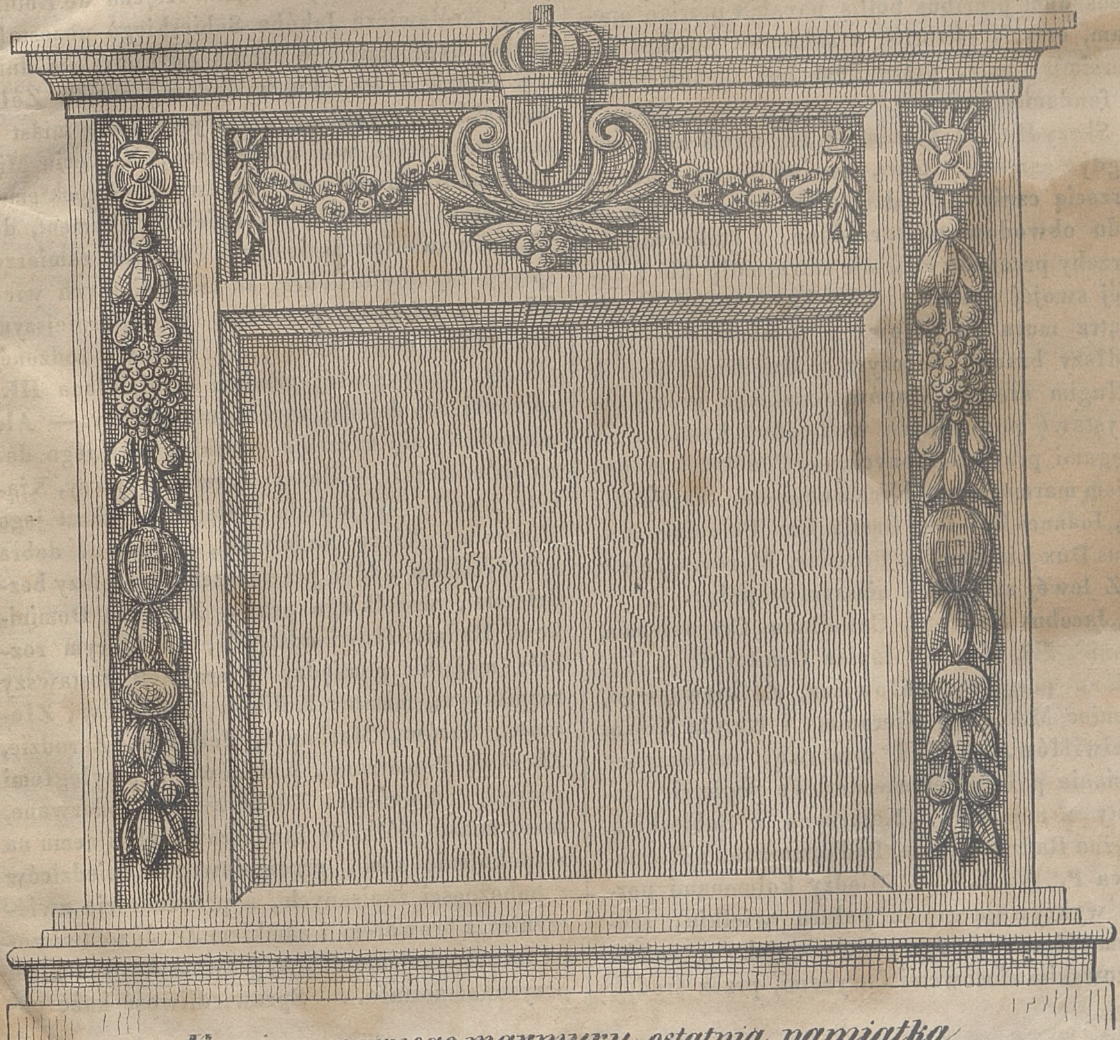
Nr. 47. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 20. Listopada 1847.

Zamek Żółkiewski. — Tułacze na morzu. — Krytyka. Słowo o wykładzie nauk, przeznaczonym do pomocy w domowém wychowaniu panien. — Odpowiedź na uwagę autorki artykułu: „Posąg Arcybiskupa Dunina w Poznaniu.“ — Doniesienie księgarskie.



Komin z czarnego marmuru, ostatnia pamiątka z czasu Sobieskich, w Zamku Żółkiewskim 1847.

Zamek Żółkiewski.

W chwili, kiedy zamek Żółkiewski przeszedłszy w posiadanie nowego właściciela, podpadnie zapewne nowym odmianom, uczułem potrzebę przedstawić publiczności w załączeniu rysunek, okazujący, w jakim stanie ten zamek do dnia dzisiajszego zachował się. — Zbudowany na płaszczyznie zachodniéj części miasta, dawniéj miejskim murem, basztami, wałem, i głębokim rowem, a od strony zwierzyńca wodą jeziora, dziś już obsuszonego, był warowny. — Z rynku wjazd pod zamkowe skrzydło przez bramę, nad którą od strony miasta marmurowa płaskorzeźba, z herbami, od strony zaś dziedzińca kruszcowa tablica z napisem:

„Stanislaus Żółkiewski, Castellanus Leopo-„liensis, excercituum regni Poloniae compestris „dux, nec non Rubieszoviensis, Rohatynensis, „Kamionunsis, Katuszensis, Medycensis Capita-„neus dum pluribus bellis navabat patriae ope-„ram, et suis victoriis, a subitanea hostium in-„cursione tuens, praesidium hoc monumentum, „a fundamentis erexit.“

Skrzydło, na którém się ten napis znajduje, niegdyś zamkowy teatr, teraźniejszemu rządowi z trzecią częścią dziedzińca na umieszczenie urzędu obwodowego sprzedane, i stósownie do potrzeby przeistoczone, nie zatrzymało nic z dawnéj swojéj postaci, oprócz kamiennéj kuli zewnątrz muru do połowy wtłoczonéj. — Przeszedłszy bramę, obaczysz z dziedzińca portyk o długim szeregu słupów Jońskiego porządku, i wystawę podwójnych wschodów, kamiennemi posągami przyozdobionych. — Pod każdym posągiem marmurowa tablica z napisem. Najwyżéj:

„Joannes III. Dei Gratia Rex Poloniae, ma-„gnus Dux Lithuaniae, Prussiae, Mazoviae, etc.“

Z lewéj strony na niższym stopniu:

„Jacobus Sobieski, Castellanus Cracoviensis, „Joannis III. Regis Poloniae Genitor.“

Inne posągi: Daniłowicza, Żółkiewskiego, nakoniec Mikołaja, Hieronima i Karola Xiążąt Radziwiłłów. — Nad wystawą, umieszczone w ścianie pałacowéj marmurowe popiersie niewiasty z napisem: „Katarzyna z Sobieskich, „Xiężna Radziwiłłowa, Podkomorzyna i Hetma-„nowa P. W. L.“ — Między kolumnami portyku wykrywają się z pałacu wielkie, szeregiem idące okna, podobnie jak w zamku Krakowskim ciosowemi futrynami, przez środek w krzyże umocnionemi, przyozdobione. — Nad drzwiami i nad oknami wyżłobione w kamieniu napisy, jak n. p.: „Victoria a consilio et „virtute proficiscitur.“ — „Ducis in consilio po-„sita est virtus militum.“ — „Turpis imperatori „excusatio non putarem.“ — „Consilio recom-„positus fortunatur, et perillustratur.“ — „Rei „militaris praestat virtus caeteris omnibus.“ — „Quod cupimus facile credimus.“ „Nil mirari,“ i t. p.

Takie myśli ożywiały przepych starożytnego Polaka. — Wewnątrz zamku zachowały się jeszcze obszerne komnaty, dawniéj w kosztowne malowidła, marmury i mozaiki bogate, dziś obdarte i| próżne. — Znikły w stropie wypukłe wiązania i złociste rozety, znikły ze ścian błyszczące pancerze i zbroje, a nawet dach miedziany ustąpił miejsca gątom, już w znacznéj części przegniłym. — Ostatni potomek wielkiego Sobieskich domu, Karolina Xiężna de Bouillon, Królewicza Jakóba Sobieskiego pozostała córka, dyplomatem w zamku Żołkiewskim dnia 11. Marca 1740 roku wydanym, zamek Żółkiewski z przynależytością, jedenaście miast i sto czterdzieści wsi obejmującą, Xiążęciu Michałowi Radziwiłłowi, Wojewodzie Trockiemu, Hetmanowi Polnemu, jak opiewa dokument, do xiąg Lwowskich wniesiony, w tym zamiarze sprzedała, aby te dobra, od niepamiętnych wieków, z wielkich przodków w najjaśniejszym Sobieskich domu zostające, domowi rodzonéj siostry, niewygasłéj pamięci Króla Jana III., sprzedającéj dziada, zachowane zostały. — Ale niespełniły się życzenia ostatniéj wielkiego domu dziedziczki. — Zaraz synowie nabywcy, Xiążęta Karól, Wojewoda Wileński, i brat jego Hieronim, Xiążę Radziwiłł, obdłużone dobra wierzycielom oddać przymuszeni, zmarłszy bezdzietnie, wszelkiego prawa Xiążęciu Dominikowi Radziwiłłowi odstąpili, po którym rozbiór majątku pomiędzy wierzycieli zostawszy rozpisanym, miasta: Kulików, Juryczów, Złoczów, Sasów, Markopol, Jezierna, Zarudzie, Zborów, Pomorzany, Kukizów, z przyległemi wsiami, od państwa Żółkiewskiego oderwane, samo miasto Żółkiew funduszowi religijnemu na zaspokojenie sum, przez dawnych dziedziców z pobożności zapisanych, a przedmieście zwierzyniec z browarem i zamkiem JP. Józefowiczowi na zaspokojenie długu, prawem Austryackiém przyznane zostało. — Sprawiedliwość każe po-

czytać na zaletę potomków nabywcy, że zamek, acz dla szczupłości dzisiejszych dochodów znacznie pochylony, wyjąwszy część rządowi sprzedaną, o ile możność w stanie mieszkalnym jest utrzymany. — Jedyną pozostałością dawnéj świetności jest framuga komina z czarnego marmuru, u wierzchu tarczą Sobieskich, do koła w płaskorzeźbie wieńcem z liści i winogron przyozdobiona. — Przy tym kominie nieśmiertelny nasz Jan III. u schyłku życia, ogrzewając ciało wiekiem zmrożone, rozmyślał nad losami narodu i rodziny, które po nim osierocone, zarówno do upadku zdążyły. — Ogromne sale Żółkiewskiego zamku, stoją odtąd opustoszałe. — Po raz ostatni zaludnione były licznem zebraniem obywateli, w roku 1809 na przyjęcie wojska Polskiego zgromadzonych. — Przed oknami na rynku pieczono dla ludu całego wołu, a w dziedzińcu brzmiały muzyki i okrzyki radości. Dzisiaj umilkły te głośne mury, podobnie jak ówczesne nadzieje. Ostatnia ruchomość Żółkiewskiego zamku, obraz Jakóba Sobieskiego, Kasztelana Krakowskiego, dziada w ferezyi, i Jakóba Sobieskiego, Królewicza, a późniéj Gubernatora Styryi, wnuka w peruce, zdaje się wyrażać potomności przestrogę: że wielkie rodziny, jak rośliny krajowe, na swoim gruncie wzmagając się, kwitną; przeniesione na grunt obcy, maleją i nikną.

Żółkiew, w Wrześniu 1847.

L. K.

Tułacze na morzu.

(Podług opowiadania jednego z rodaków.)

Powiał wicher bujny — i szeleszcząc wpada
W rozpostarte żagle, szamoce flagami;
Chciwemi go garnie łakomie piersiami
Tułaczy wędrowna na łodzi gromada.

Daléjże na morze!... Łódź w górę podniosła,
Jak dwa śrébrne skrzydła dwa wilgotne wiosła;
Wędrowna drużyna wzniosła w górę dłonie,
Ostatnie westchnienie rodzinnéj śląc stronie.

Łódź strzepła skrzelami: — milczące fal łoże
Zawrzało, — zbielało, — milionem skiér prysło...
O żółty nasz brzegu! biała nasza Wisło!
Bywajcie nam zdrowe!... Na morze, na morze!...

Na morzu spokojnie. — Szare, jak z ołowiu,
Niebiosa z płowemi wałami się sprzęgły;
Zdala tylko jeszcze, jak księżyc na nowiu,
Złocisty siérp wązki zakréśla ich węgły.

To nasze pobrzeże! — i to się w mgle kryje...
Bez końca wody — niebiosa — i wody...
Straszno!... Hej! pieśń w górę! — pieśń boska swobody
Tę grozę pustyni rozbije!

I jak sokół, gdy z szumem w jasnych niebios lazur
Wzlatuje z Łomnickich gór czoła,
Wysoko nad fale wzbił się grzmiący Mazur:
„Jeszcze — — — — — — —"

Aż pieśnią zbudzone Baltyckie powodzi
Zadrżały — i jęły podnosić się całe;
I gwarnie, gromadnie aż do naszéj łodzi
Bałwany cisną się białe....

Wtém — zagrzmiało, — zczerniało!... I patrzcie — tam w dali
Jakiż okręt olbrzymi z mroku się wynurza?!
Pędzi — a w koło niego huk i bryzgi fali —
Biada nam! — to morski rozbójnik — to burza!

Wśród rozgłośnie piętrzących się wałów, do góry
Powietrznéj się trąby dźwiga maszt wysoki;
Mgły gęstéj mu żagle osłoniły boki;
Na szczycie chorągwią czarna szmata chmury.

Uciekać nie pora! — Naprzód bracia! śmiało!
Zmierzym się z korsarzem potężnym.
Gdzie innych strach mrozi, nam walczyć przystało.
Gdzie zgon niedołężnym, zwycięztwo tam mężnym.

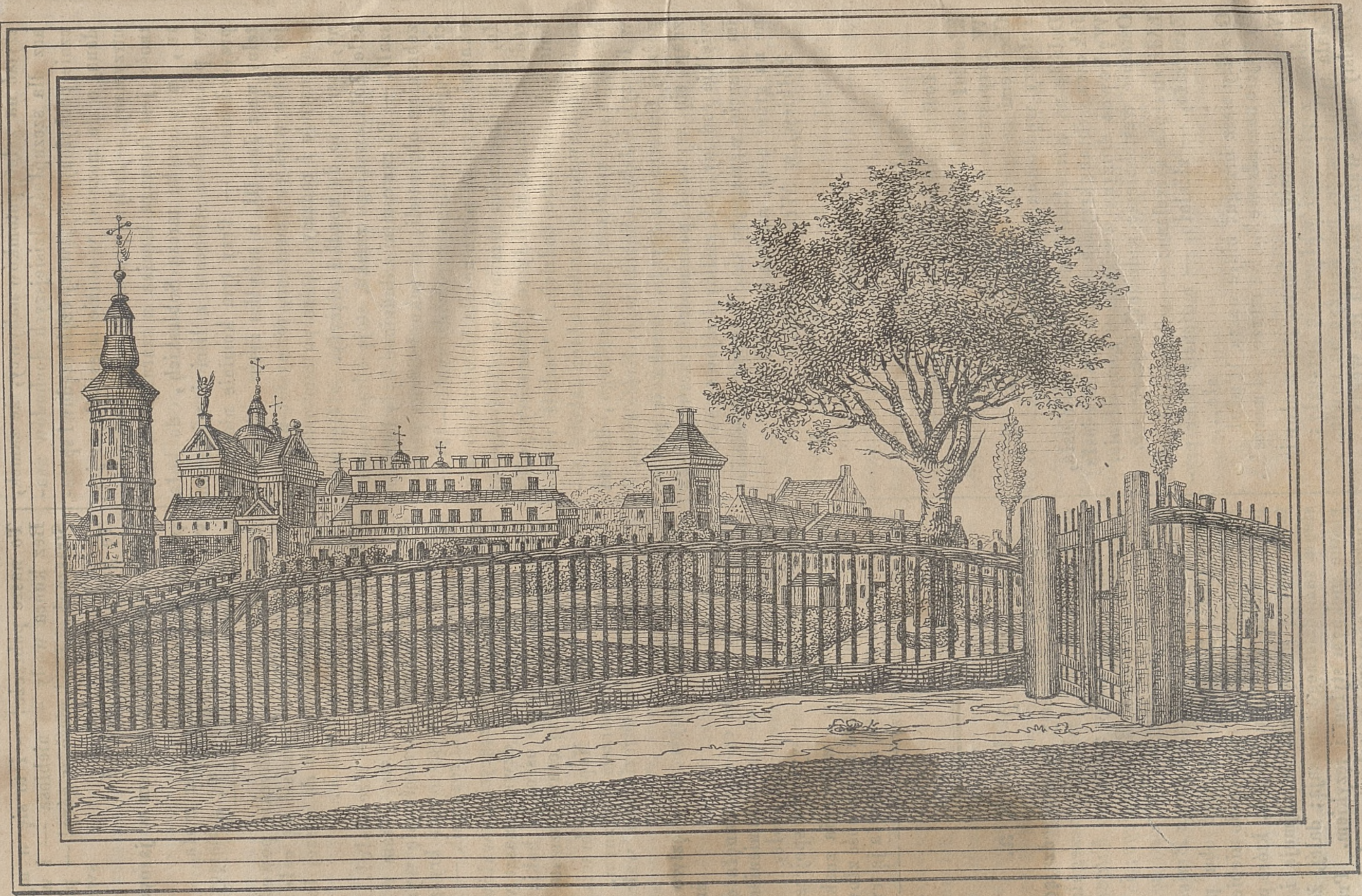
Czółn stanął. — Na czółnie stanęła dokoła
Osada, z gotowém do walki ramieniem;
I burzy zuchwałe nastawiła czoła,
I groźnie ją skrzącém wyzywa spojrzeniem.

Aż wzroku rozpaczy i wyzwania znaków
Ulękła się — i piérzchła nawałność złowroga!...
I nie dziw, że piérzchła, że zmogła ją trwoga: —
Poznała, że nie zwalczy — — — — — —

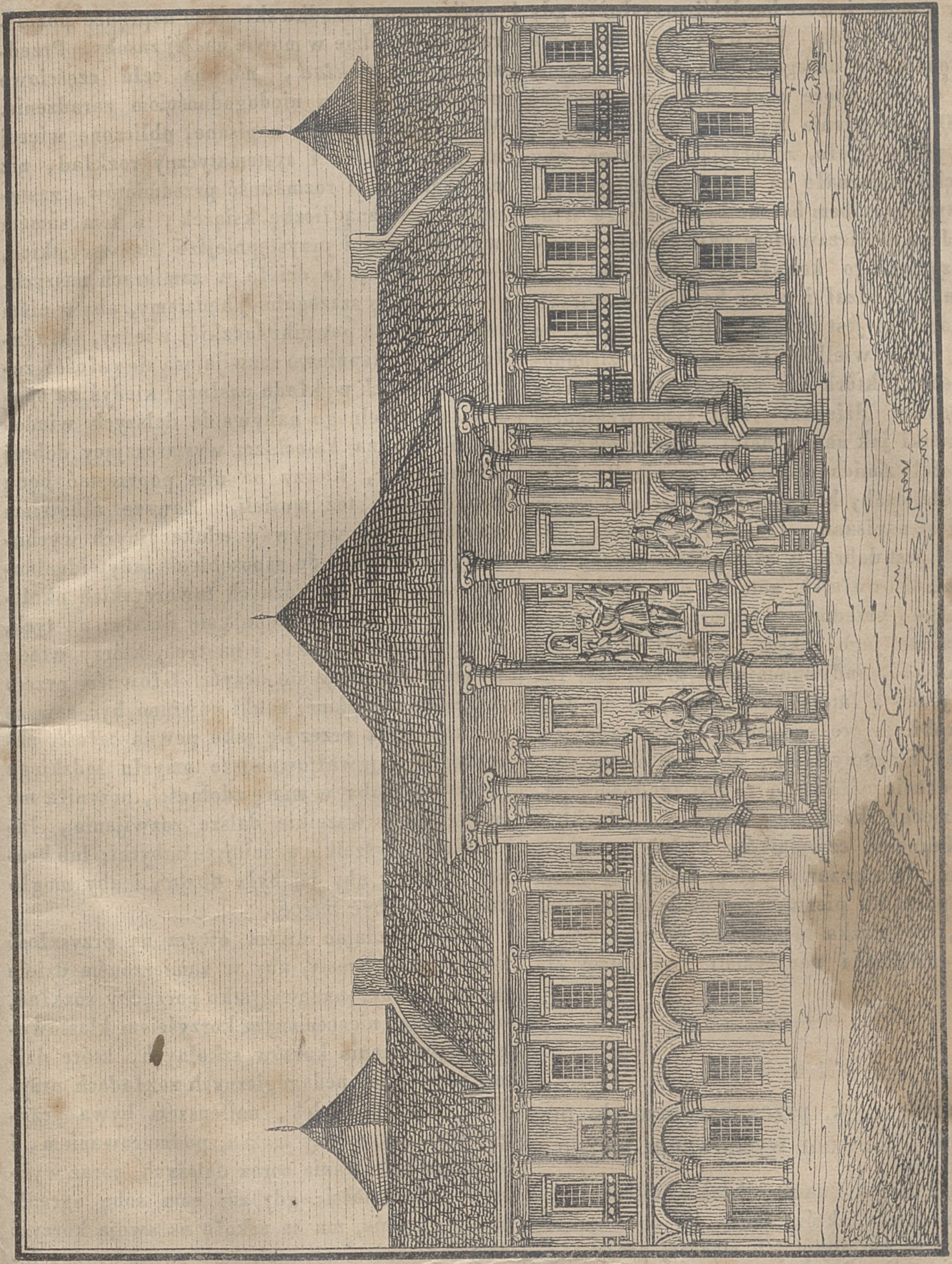
**R*

K r y t y k a.

Z dzieł, któreśmy w poprzedzających numerach wymienili, zasługują szczególniéj dwa na uwagę czytelników: *Studya Filozoficzno-literackie Emiliana Rzewuskiego;* i *Wykład nauk, przeznaczony do pomocy w domowém wychowaniu panien przez Zmichowską.* Same tytuły pokazują, że treść obu prac jest wielce różna; lecz w tém się do siebie zbliżają, że należą do rzędu książek, które przy czytaniu uwagę naszę całkiem zajmują i do myślenia samodzielnego zmuszają; daléj, że są napisane pięknym stylem i językiem. Praca Rzewuskiego zawiera w sobie przedmioty nader



Żółkiew, od strony wjazdu z Warszawy, właściwie widok królewskiego zamku i kościoła farnego, zdjęty z natury 1847.



Zamek Sobieskich w Żółkwi, od strony dziedzińca, w roku 1841.

ważne; dla tego nie dla każdego są przystępne, wymagają one wyższego wykształcenia, aby mogły być należycie pojęte. Ktokolwiek ma zamiłowanie w historyi świata i jego literaturze, chętnie weźmie tę pracę do ręki, a niechętnie ją z niéj wypuści; bo przedmioty w niéj zawarte rozbudzą jego myśli, które nie tak prędko w czynności swojéj ustaną.

Podobny wpływ wywiera praca Zmichowskiéj. Autorka znana już dawniéj chlubnie w piśmiennictwie Polskiém, wzięła się do dzieła, przez które się krajowi swemu wielce przy-

służyła, a może jeszcze bardziéj przysłuży, gdy następne tomy wyda. Pierwszy tom, który ma być wstępem do całego dzieła, przeznaczony jest dla dzieci, które nauki dopiero rozpocząć mają. Do ułatwienia téj pracy ma im posłużyć powyższe dzieło, zmierzające do tego, aby się dziecko zapoznało ze światem, który je otacza i tym sposobem baczne było na jego wrażenia. Jest to niezawodnie najważniejszą rzeczą początkowego kształcenia, aby się duch młodociany obudzał i coraz bardziéj zaostrzał; lecz zadanie to jest razem najtrudniejszém, bo wymaga nader wielk.éj baczności i roztropności od osoby, która się zajmuje początkowém prowadzeniem dziecka. Pod tym względem znajdą matki jak nauczycielki nader wielką pomoc w dziele Zmichowskiéj, które nie dla dzieci, lecz dla osób, które mają dzieci pod swym stérem, jest napisane. Jakkolwiek metoda Zmichowskiéj jest dobrą, w szczegółach jednak nie zawsze zastósowała się autorka do pojęcia małego dziecka; przedmioty, o których mówi, przechodzą często jego zakres. Lecz i w tém nie mała trudność, indywidualność dzieci jest różna; co jedno z łatwością pojmuje, to na drugie nie robi jeszcze wrażenia. Stąd zadaniem jest matek i nauczycielek, aby one swym rozsądkiem ocenić usiłowały, co jest zgodném z pojęciem dziecka, które chcą kształcić. Dla bliższego obeznania czytelników z dziełem Zmichowskiéj, umieszczamy wstęp, który się znajduje na początku pierwszego tomu; pewni zaś jesteśmy, że książka ta wkrótce w ręku rozsądnych rodziców i nauczycieli znajdować się będzie.

Słowo
o wykładzie nauk, przeznaczonym do pomocy w domowém wychowaniu panien.

W ręce matek i nauczycielek oddajemy piérwszy tom dzieła, które może im choć cokolwiek ulży w ich świętéj a ciężkiéj pracy.

Od czasu jak przyjęto i uznano wykształcenie naukowe za część niezbędną do dobrego wychowania kobiéty, ciągle daje się czuć w tym względzie brak pomocniczych w domowém wychowaniu książek. Dla zastąpienia tego niedostatku, udawano się do dzieł obcych, Francuskich najczęściéj, albo z .mozołem, a bez pedagogicznego porządku składano naprędce pozbiérane tu i ówdzie w mowie naszéj zasoby. Przedsięwzięty *wykład*, ma na celu częściowe przynajmniéj tym niedogodnościom zaradzenie. W swojskim języku napisane, obliczone więcéj na gruntowność i systematyczny rozkład, niż na bogactwo i rozmaitość przedmiotów, zastępujące znaczną liczbę książek, a tém samém wygodniejsze i przystępniejsze dla wszystkich, — takiém jest to dzieło w zamiarach naszych.

Starać się szczególniéj będziemy, aby w niém najważniejsze pewniki ludzkiéj wiedzy, składały ciągłą, stopniowo rozwijającą się całość; żeby sposób ich wykładu posłużył kiedyś za sposób samodzielnego nabywania dalszych wiadomości, lub za katechizm wystarczający dobréj wierze tych, którzy na nim poprzestać będą chcieli, czy téż musieli. Zawsze albowiem wszyscy z pod wpływów edukacyjnych wychodzący, stósownie do usposobienia indywidualnego, stósownie do różnych towarzyskich okoliczności, na dwa rozstępują się działy: na tych, którzy wtedy kończą, i na tych, którzy wtedy właśnie zaczynają się uczyć. Głównem przeto zadaniem udzielanéj nauki powinno być zawsze to: aby sama przez się jako pewna całość, zaspokoiła najgwałtowniejsze umysłu ludzkiego potrzeby, i aby w miarę zdolności, uczyniła mu przystępném wszelkie dalsze rozwijanie, łatwiejszemi wszelkie późniejsze nabytki; lub krócéj mówiąc: aby jéj było *dosyć*, i aby mogło zawsze jéj być *więcéj*.

Odpowiadając dwóm owym na przyszłość względom, chcemy, aby w zamierzonem dziele przewodniczył nadewszystko porządny rozkład, odpowiedni nieocenionym korzyściom klassowego stopniowania kursów szkolnych, które dziś we wszystkich pedagogicznych zakładach przyjęto. Taki porządek, najlepszém bywa przygotowaniem, rzecby można, podmurowaniem, i środkiem nabywania coraz dalszych, coraz wyższych wiadomości; gdy zaś sam sobą ograniczony zostanie, ma za szkołę na swoją korzyść doświadczenie i téj maksymy powagę: że, lepiéj mało a dobrze i gruntownie, niż bardzo wiele a źle, bez ładu, i pozornie tylko.

Jeśli nie wspominamy o żadnym innym celu téj pracy, jeśli nie obiecujemy w niéj żadnego do przeznaczenia kobiéty zastósowania, to dla tego, że zbiór wiadomości jest sam przez siebie rzeczą zupełnie bezwzględną i dla ka-

żdego potrzebną, że n. p.: nazwiska geograficzne, albo cztéry działania w rachunkach, albo chronologia w historyi, nie mogą być inne dla kobiéty, jak dla mężczyzny; tylko późniejsze ich zastósowanie w życiu inném być powinno, ale to działem jest moralności; my zaś oświadczamy wyraźnie, że przeznaczając tę książkę na pomoc dla tych, którzy z niéj uczyć będą, uczenie, bierzemy w jego najściśléjszem znaczeniu, jako materyał, nie zaś jako część lub ustęp wychowania. Z resztą, nie odważamy się wcale na utwór stanowczy, na pomysł osobisty, formą nauczania przeprowadzony; jak na ten raz, jest to skromny zbiór i układ faktów stałych, prawd pamięciowych jedynie. Religia z niego jest usuniętą nawet, jako świętość bardziéj uczuciu, niż lekcyom przynależna.

Gdyby jednak poszczęściło się zupełnie pracy naszéj, toby może nie tylko encyklopedyczne przyniosła wsparcie, ale jeszcze znalazłaby się w niéj sposobność do potrzebnéj władz młodocianych uprawy. Mówimy tu tylko o władzach umysłowych, które są w człowieku środkami tworzenia dobrego, ale nie samém już dobrem, n. p.: uwaga, pamięć, wyobraźnia i t. p.; przez uprawę zaś rozumiemy władz tych wzmocnienie, zahartowanie, a nie kierunek, bo kierunek, od wpływów moralnych, od nauk żywych zależy.

Część, którą dzisiaj w świat wypuszczamy, jest częścią zupełnie przedwstępną; jest tém, co u nas zwykle *Elementarzem* zowią.

Umieściliśmy w niéj rys najogólniejszy wiadomości, którym, w dalszych tomach, coraz obszerniejsze zakreślać będziemy koła. Obraliśmy pięć przedmiotów, jako pięć głównych działów wszechstronnéj wiedzy ludzkiéj:

Geografią, która powierzchnię ziemi, co do jéj postaci zewnętrznéj, opisuje.

Nauki przyrodzone, które nas bliżéj obznajmiają z naturą.

Arytmetykę, która oznacza stósunki wielkości za pomocą liczb, czyli pewnych znaków.

Historyą, która wypełniając i ziemię i przyrodę i wszelką wielkość względnie czasu, miejsca lub przestrzeni, wystawia nam obraz nieustannych ruchów ludzkości. — *Naostatek:*

Naukę mowy ustnéj i pisnéj, która tego wszystkiego jest ostatecznym głosem i znakiem.

W książeczce niniejszéj zaledwo piérwsze tych ważnych nauk rzucono wyobrażenia, żadnéj z nich nawet nie śmiano jeszcze nazwać dziecięciu. Teraz dopiéro każda z tytułem swoim ma w osobném stanąć dziele i w szczegółowym rozwinąć się wykładzie.

Część piérwsza wykładu, powinna każdéj z tych nauk dać ogólne zarysy, niby rysunkowe jéj obwody. Część druga uzupełni te obwody odznaczającemi się szczegółami, a część trzecia połączy te szczegóły z ogółem w całość pełniejszą i wyższą; n. p.: w Historyi zaczniemy naprzód od rysu historyi powszechnéj, przejdziemy go potém, zatanawiając się trochę więcéj nad szczegółowemi dziejami tych narodów, które wśród ludzkości ważniejsze zajęły miejsce, jakoto: Greków, Rzymian, Niemiec, Francyi i t. p., a w części trzeciéj damy historyą ogólną, to jest powszechną, w jéj zastósowaniu do ogólnych, cały ród człowieczy obchodzących, wypadków.

W nauce zaś *mowy* część piérwsza da grammatykę powszechną, czyli grammatykę wszystkim językom wspólną. Część druga da grammatykę właściwą językowi Polskiemu, a część trzecia przeprowadzi znajomość kształtu mowy w znajomość treści jego, t. j. w literaturę.

Tym porządkiem wszystkie inne nauki rozwijać się będą, i taki jest rozkład naszéj pracy. Jéj ogrom przestraszyłby nas samych zapewne, gdybyśmy pod ręką nie mieli ku pomocy wielu, już to w naszéj mowie, już to w obcych językach, nagromadzonych zasobów i dzieł temu podobnych, a nadewszystko gdybyśmy nie mieli nadziei, że światłych osób rada, któréj w każdéj wątpliwości wezwiemy, dobre chęci nasze wesprze i niedokładność osobistych naszych wiadomości uzupełni.

Odpowiedź na uwagę umieszczoną w artykule: „Posąg Arcybiskupa Dunina w Poznaniu.“

Czytając słowa pani Karoliny z Potockich Nakwaskiéj: „Z zadziwieniem i prawdziwym żalem serca, dotąd nie słyszałam ani czytałam nigdzie wzmianki o tym pomniku! To milczenie jest krzywdą zasłudze, jest to przepomnienie występne! Biorę więc pióro do ręki, kiedy nikt dotąd na ziemi ojczystéj się nie odezwał! Niechże *Przyjaciel Ludu*, który u-

mieścił gadkę gminną o **Piotrze Duninie Włoszczu**, który daje wizerunki Dürera, Holbeina, Schöna i innych ludzi, aczkolwiek sławnych, jednak nie wiele obchodzących nasz *Lud*; — niechże, mówię, raczy dać miejsce temu, który ten *Lud* prowadził do cnoty i do wykonywania przepisów prawa bożego, i który przez tenże *Lud* był tyle miłowanym;" przyznać musimy, iż słusznie się dziwi, że u nas w sprawie wyższéj nie widać żadnego udziału. Od dwóch blisko lat panuje u nas tak znaczne odrętwienie, że nic nas szczerze zająć nie potrafi, a cóż dopiero nakłonić do wypełnienia tkliwych serca powinności. Nie samego Dunina spotkała ta obojętność; inny mąż daleko bardziéj mógłby się użalić na nieczułość i niewdzięczność swych rodaków, których niezliczonemi obsypywał dobrodziejstwy. Któż wystąpił dotychczas godnie w sprawie zachowania w wiecznéj pamięci **Karola Marcinkowskiego**? Wkrótce po śmierci tak zasłużonego męża dało się słyszeć kilka głosów; widać w nich było najlepszą chęć i szczerą miłość ku zgasłemu; lecz niestety! wkrótce przebrzmiały, może śladu nie zostawiwszy w sercach tych, których poruszyć miały. I redakcya tego pisma żalić się może na niedbalstwa tych, którzy się z bliska przypatrywali czynom Marcinkowskiego; naprózno starała się o materyały, aby i wizerunek i biografią jego w swém piśmie umieścić mogła; dotąd nikt się nie znalazł, któryby nawet w tak skromny sposób uczcił pamięć męża, za życia powszechnie uwielbianego.

Wśród tak powszechnéj obojętności z wdzięcznością przyjęła redakcya artykuł pani Nakwaskiéj: „Posąg Arcybiskupa Dunina w Poznaniu" i chętnie go umieściła w swém piśmie, bo się zgadza z autorką, że właśnie takie rzeczy w Przyjacielu Ludu znajdować się powinny. Lecz nie podziela jéj zdania, jakoby wizerunki mężów jak Holbein, Dürer i innych podobnych nie były stósowne dla *ludu*. Zdaje się, że autorka pojmuje wyraz *lud* więcéj w znaczeniu *gmin*, a w takim razie byłoby jéj zdanie zupełnie słuszne; lecz Przyjaciel Ludu nigdy nie był pismem przeznaczoném dla najniższéj klassy ludu; miał on i ma daleko wyższe zadanie. Redakcya wytłómaczyła się zapewne dość jasno na wielu miejscach, tak w przeszłym jak w teraźniejszym roku, co przez *lud* rozumie, że go bierze w znaczeniu wznioślejszém, tak jak go każdy brać powinien. Z resztą sama autorka zniweczyła swój zarzut, bo przysłała posąg Erwina, budowniczego katedry Strasburskiéj, aby w Przyjacielu Ludu był umieszczony (*). Czyż Erwin nie jest w tym samym stósunku do naszego ludu, co Holbein lub Dürer? Widać, że uniesienie w sprawie Dunina wywołało tę niezgodność, które razem pobudziło ją do przesadniego porównania ś. p. Arcybiskupa z Mieczysławem i Bolesławem. I my umiemy ocenić piękne przymioty Dunina, lecz razem wyznać musimy, że jest ogromna przepaść pomiędzy nim a owymi Królami.

(*) Chociaż w przeszłym numerze donieśliśmy, że będzie wkrótce umieszczony; nastąpić to jednak nie może, bośmy się właśnie przekonali, że już się znajduje w Przyjacielu Ludu z roku 12. w numerze 17.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)